

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV. | ŁÓDŹ PONIEDZIAŁEK 14 CZERWCA 1926 r.

NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY.

Nr. 163

Włóknieniarze grożą strajkiem generalnym jeśli nie otrzymają 25 procent podwyżki.

Takie stanowisko zajęły związki klasowe i polskie.

Łódź, 14 czerwca.

W dniu 11 czerwca b. r. centrale związków zawodowych zwróciły się do przełożonych z żądaniem podwyższenia zarobków pracowników o 25 procent, w związku z drożyzną, która się wzmogła w ostatnim czasie.

Ponieważ, jak się dowiadujemy, związki postanowiły zwołać wspólną konferencję i wyłonić komitet wykonawczy w celu skoordynowania akcji, sprawa ta przedstawia się nader poważnie.

Z tego też względu, chcąc zapoznać się z zasadniczymi poglądami i opinią związków na tę sprawę, redakcja „Expressu Wieczornego” zwróciła się do przedstawicieli poszczególnych związków zawodowych z prośbą o motywy akcji podwyżkowej.

P. Waleczak

sekretarz okręgowej komisji związków zawodowych.

zapytany, przez nas o powody wysunięcia żądań odpowiedział:

— W ostatnich czasach ujawnił się znaczny wzrost drożyzny, co nie może być przez nas pominięte milczeniem. Jeśli nie możemy uregulować płac robotników w ten sposób, by zrównały się one z zarobkami w grudniu 1925 roku, kiedy to robotnicy uzyskali 10 procent podwyżki, to chcielibyśmy by przynajmniej byli oni zabezpieczeni przed drożyzną.

— Jak panowie, wyobrażacie sobie swą akcję w tym kierunku? — pytamy P. Waleczaka.

— Zwróciliśmy się do przemysłowców z propozycją zwołania wspólnej konferencji w tej sprawie.

W środę odbędzie się zebranie delegatów fabrycznych naszego związku, a być może, że przedtem jeszcze zdamy odbyć konferencję z przemysłowcami.

Gdyby to nie nastąpiło, wówczas delegaci wypowiedzą się jak długo chcą jeszcze czekać na odpowiedź przemysłowców. Wysłaliśmy również pisma do oddziałów naszego związku na prowincji, by nadesłali nam swą opinię, która będzie dla nas miarodajna.

— Czy związek klasowy sam zamierza prowadzić akcję?

— Związek klasowy tę akcję zapoczątkował, lecz obecnie porozumieliśmy się z polskimi związkami i razem będziemy walczyli o lepszą dolę robotników. Co się tyczy Ch. D. tych pominieliśmy zupełnie. Jest to zbyt mała grupka ludzi by mogła odegrać jakąś rolę w tej sprawie.

— Jak pan przypuszcza, czy przemysłowcy zgodzą się na wasze żądania.

— Wprawdzie od dłuższego czasu nie stykaliśmy się z nimi, uważamy jednak, że sytuacja w przemyśle nie jest obec-

nie tak zła, by nie mogli tej podwyżki udzielić.

Stan zatrudnienia w przemyśle nie tylko że się nie obniżył, lecz nawet powiększył się o 10 procent. Zdarzają

się nawet wypadki, że jest brak w sklepach niektórych towarów. Wszystko to świadczy o tem, że przemysłowcy mogą zadość uczynić żądaniom robotników, tembardziej, iż żądania te nie są odchyleniem od umowy głównej, lecz spowodowane są jedynie chęcią wyrównania krzywd, jakich doznali robotnicy wskutek drożyzny.

Myślę jednak, że pomimo wszystko przemysłowcy naszych żądań uwzględnić nie będą chcieli.

— A wówczas?..

— Wówczas ogłaszamy generalny strajk, który i z tego względu będzie konieczny, że pragniemy wyrównać płace we wszystkich fabrykach, które nie stosują się jeszcze do cenników.

P. Kaźmierczak
kierownik związku „Praca”,

do którego z kolei zwróciliśmy się, odpowiedział, — że obecna podwyżka jest konieczna i będzie bezwzględnie for-
sowana.

— Odbyliśmy właśnie posiedzenie z delegatami przybyłymi z prowincji. Według ich opinii robotnicy wszędzie gotowi są przystąpić do strajku, uważając swe żądania za zupełnie słuszne, wobec kolosalnego wzrostu drożyzny dochodzącego do 25 procent.

W ostatnim czasie robotnicy nie otrzymali żadnej podwyżki, przemysłowcy zaś byli w tej dobrej sytuacji, że mogli kalkulować towary po wysokim kursie.

— Czy porozumiewacie się ze związkiem klasowym?

— Tak jest. Chcemy w najbliższych dniach zwołać wspólną konferencję i wyłonić z siebie komitet wykonawczy.

Tę walkę musimy wygrać, gdyż nie możemy pozwolić na to, by robotnicy umierali z głodu.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 10.22 w żądaniu i 10.25 w płaceniu.

Tendencja spokojna.

I PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Londyn 48.64
Szwajcaria 193.51
Nowy York 9.98
Paryż 29.18

II PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Dolar w obrotach prywatnych 10.17.
Tendencja słabsza.

PRZEDGIELDA GDAŃSKA.

Złoty 51.60
Dolar 5.18 i pół
Warszawa 51 1/4



— Widziałem wczoraj lekarza, jak od pana wychodził. Spodziewam się, że nic poważnego!

— Przeciwnie, coś bardzo poważnego! Przyszedł dla zainkasowania swego rachunku!



— Mamusiu, dlaczego narzeczona no-
si zawsze białą suknię?

— Bo biały kolor jest oznaką radości!

— Dlaczego więc narzeczony ma
zawsze czarne ubranie?

Straszny wybuch granatu.

Pięć osób ranionych odłamkami pocisku.

Warszawa, 14 czerwca.

W pokątnej giserni, przetwarzającej mosiądz, mieszczącej się w kuchni mieszkania Saula Klucklicha nastąpił wczoraj o godz. 9.30 wiecz. wybuch zapalnika.

Gisernię prowadzi od lat kilku właściciel mieszkania Saul Klucklich i handlarz szmelcu metalowego Abram Groberg.

Przed kilku dniami Groberg dostarczył do giserni większego transportu metalu.

Wśród szmelcu znajdował się także zapalnik od granatu.

Klucklich wybierając metal do stopu, zaczął manipulować nieznanym mu przedmiotem i spowodował wybuch.

Kuchnia została zupełnie zdemolowana. Z ciemności dochodziły jęki poranionych. Wezwane pogotowie zastało w giserni pięć osób rannych.

Przy pomocy policji wszystkich po-

ranionych przeniesiono na podwórze i przystąpiono do opatrunków.

Okazało się, że sprawca wybuchu, Saul Klucklich ma urwaną rękę, aż do ramienia, u prawej zaś urwane palce. — Poza tem ma szereg ran na całym ciele. Groberg ma strąskane ramię i również szereg ran na całym ciele.

Inne osoby, a mianowicie żona sprawcy wybuchu, szwagierka oraz 5-letni syn Klucklicha — odnieśli lżejsze poranienia.

Dwie karetki pogotowia odwiezły małżonków Klucklich i Groberga do szpitala.

Glikę Szpryc i dziecko Klucklicha pozostawiono na miejscu.

Przed domem, w którym zdarzył się wypadek do późna w nocy zbierały się tłumy.

Policja z trudem utrzymywała porządek.

Lokal giserni opieczetowano.

Chińska szarańcza zalewa Europę.

**Podejrzani azjaci
prowadzą bolsze-
wicką propagandę
i zajmują się na wiel-
ką skalę handlem ży-
wym towarem.**

Wszystkich, którzy bawili w Kijowie podczas wojny, uderzyło z pewnością, że w pewnej chwili, tuż przed rewolucją, pojawiło się mnóstwo rzekomych, czy prawdziwych chińczyków i japończyków, jakgdyby na Kijów spadła żółta szarańcza. Nikt nie badał ich prawdziwego pochodzenia, nikt nie troszczył się o ich zamiary i cele, więc rzekomi chińczycy najmowali się do robót, lub pokazywali sztuki magiczne na ulicach, a rzekomi japończycy, chodzili z książką w ręku i tobołem towarów lokciowych na plecach, jakoś nie dbając zbytnio aby je sprzedać. Z chwilą wybuchu rewolucji ta szarańcza znikła nagle, jakby ją kto zdmuchnął i zdaje się nikt nigdy nie dowiedział się, co to było właściwie.

Owóż obecnie, jak donosi londyński „Observer”, zdarzyło się coś podobnego w Budapeszcie. Mianowicie przed paroma miesiącami zwróciła tam uwagę wielka liczba przekupniów chińskich na głównych ulicach, przed wielkimi hotelami. Dziwna dlatego, że dotychczas w Budapeszcie chińczyków mieszkano nie więcej, niż stu. Polecono więc agentom policyjnym śledzenie tej szarańczy, a oni doszli do zadziwiającego wyniku, iż w Budapeszcie pojawiło się aż 20 tys. chińczyków, którzy choć na ulicach ukazywali się w błędnych i podartych sukniach, to jednak mieszkali po hotelach i pensjonatach budapeszteńskich, jeździli kolejkami w pierwszej klasie, a jeżeli któregoś zatrzymano za brak pozwolenia na handel uliczny, to stwierdzano zazwyczaj, że ma przy sobie sumę pieniędzy, wynoszącą 30 do 40 funtów szterlingów, a pomiędzy podwójnymi dnami swoich kufrów... bolszewicką literaturę.

Podobnie z miast prowincjonalnych donoszono o napływie chińczyków, których liczba, jak stwierdzono, wzrosła w całym kraju do 70 tysięcy. W końcu „Observer” dodaje jeszcze:

Obecnie ustalono, że ci azjaci zostali wydalenii z Anglii, Francji, Włoch i Niemiec za prowadzenie bolszewickiej propagandy i za handel żywym towarem i że już 10,000 ich wyprawiono z Węgier do Bukaresztu, do Sofji, do Konstantynopola, a reszta wkrótce pójdzie za nimi.

Z tego wynika, że i my możemy się spodziewać odwiedzin tych osobliwych gości, ale ani to, ani prowadzenie przez nich bolszewickiej propagandy, nie rozwiązuje zagadki czy to są naprawdę chińczycy i jakie jest właściwe znaczenie tej „podejrzanej szarańczy”. Jest to niewątpliwie jakaś organizacja, która od czasu do czasu w oznaczonym miejscu na wierzch wypływa.

To, żeby wszyscy ci chińczycy byli bolszewickimi agentami i żeby zostali przez bolszewików nasłani, wydaje się więcej niż nieprawdopodobne. Jeżeli się zajmują agitacją bolszewicką, to tylko niezawodnie, przypadkowo, przy sposobności, a z powodu, że bolszewicy po stanowili zużytkować ich wędrowni. — Bolszewizm dla nich, to z pewnością tylko kożarobek uboczny, albo też okup, złożony rządowi sowieckiemu za pobłażliwość jego dla właściwych celów szarańczy. Jednak te jej cele i sama organizacja, pozostają nadal tajemnicą, której nie wyczerpuje ani bardzo pozorny handel chińczyków, ani nawet ewentualnie owo, wspomniane przez „Observera” kupczenie kobietami.

Conan Doyle — twórca Holmesa

**zaprzeszał pisanie swoich słynnych powieści defektywno-sensacyjnych
i oddał się niepodzielnym badaniom zjawisk spirytystycznych
Zapowiada światu sensacyjne rewelacje, dotyczące
życia pozagrobowego.**

Autor popularnych powieści o Sherlocku Holmesie porzucił kilka lat temu pióro i oddał się niepodzielnym fenomenom spirytyzmu.

Jest on obecnie jednym z pierwszych autorytetów świata w dziedzinie zjawisk medjumicznych, a badania jego publikowane od czasu do czasu w książkach, spotykają się z ogromnym zainteresowaniem.

Conan Doyle prowadzi w Londynie jedyne w swoim rodzaju muzeum, w którym zgromadził wielką ilość ciekawych eksponatów, jako to: fotografie zjaw, miednice z zakreślonym woskiem ze sładami dotknięć „ducha”, protokoły seansów, literaturę medjumistyczną i t. p.

Przez muzeum przewijają się codziennie tłumy publiczności, w nadziei znalezienia tutaj czegoś, co pozwoli im rozwiązać zagadkę bytu.

A gdzież mają szukać odpowiedzi na te pytania, jak nie u autora, który swemu bohaterowi kazał myśleć tak świetnie opianowaną metodą dedukcyjną i przy jej pomocy rozwiązywać najbardziej tajemnicze i skomplikowane problemy kryminalistyczne?

Nowa książka A. C. Doyle nosi tytuł „Historia spirytyzmu” i zawiera obszerny i drobiazgowy bilans wszystkich prac dotychczasowych badaczy w tej dziedzinie. Większa jej część zajmują życiorysy pionierów spirytyzmu oraz kompletny indeks spostrzeżeń i doświadczeń.

Dopiero końcowe rozdziały poświęcone są własnym badaniom autora i zawierają wnioski, oparte na wszystkich dotychczasowych pracach „uczonych w spirytyzmie”.

„Spirytyzm — pisze Conan Doyle — jest to system myślenia i gałąź wiedzy, która da się pogodzić z każdą religią. Podstawowymi faktami spirytyzmu, są: niezniszczalność osobowości i możliwość komunikowania się ze światem pozagrobowym.

Jest to tylko jedna szkoła myślenia, z którą spirytyzm nie da się pogodzić bezwzględnie: jest to szkoła materializmu, która na nieszczęście panuje dzisiaj w całym świecie, będąc zresztą zasadniczą przyczyną wszystkich naszych nieszczęść.

Zrozumienie i przyjęcie spirytyzmu

jest koniecznym warunkiem ocalenia ludzkości, która w przeciwnym razie jest skazana na powolną dekadencję wraz z pogłębianiem się czysto utylitarystycznego i egoistycznego poglądu na świat”.

Według Conan Doyle'a dzisiejsze kościoły religijne upadły i stały się „formalne, świeckie i materialistyczne”. — Straciły one wszelki kontakt z żywymi objawieniami ducha i zadawała się od noszeniem wszystkich dzisiejszych zjawisk do przeszłości.

Żadna klasa nie okazała się tak sceptyczną i niedowierzącą, jak właśnie duchowieństwo, które odznaczało się taką wielką wiarą w zjawiska nadprzyrodzone w wiekach ubiegłych.

Conan Doyle jest zdeklarowanym spirytystą, t. j. przyczyny zjawisk medjumicznych dopatruje się w istnieniu duchów. Oto co pisze:

„Życie pozagrobowe da się podzielić na trzy strefy. Pierwszą grupę stanowią ci, którzy zamienili swe ciała na eteryczne, lecz pozostali na powierzchni albo w pobliżu ziemi ze względu na swą nierozwiniętą naturę lub intensywność ziemskich zainteresowań.

Forma ich zaświatowej egzystencji jest tak gruba, że mogą nawet komunikować się z żywymi, nie obdarzonymi specjalnym darem jasnowidzenia.

W tej to nieszczęśliwej, wędrowniej grupie leży rozwiązanie zagadki wszystkich duchów, zjawisk spektoralnych i materializacji, które zwracały uwagę ludzkości w każdej epoce historii.

Ci ludzie, o ile możemy wnosić, jeszcze nie rozpoczęli swego duchowego życia ani w złem ani w dobrem. Staje się to dopiero wtedy, kiedy zerwą się wszystkie więzy z ziemią.

Ci, którzy już rozpoczęli nową egzystencję duchową, znajdują się na takim poziomie życia, który odpowiada ich duchowemu warunkom. Kto nie wykona zdecydowanego wysiłku może pozostać w niższej strefie na wieki.

Takie duchy będą stałą groźbą dla ludzkości, ponieważ gdyby otaczająca je aura została w czemkolwiek uszkodzona, mogą się stać pasożytami...”

W końcowym rozdziale książki Conan Doyle maluje świat nadprzyrodzony w niezwykle pięknych barwach. Przyznaje jednak, że spirytyzm znajduje się dopiero w początkach swego rozwoju i nie może jeszcze dać tutaj zadawalającej odpowiedzi. Tem niemniej — zdaniem Conan Doyle'a czekają nas, w najbliższym czasie sensacyjne rewelacje.

Miljon dolarów może zarobić każdy

w podobny sposób, jak to uczyniła bohaterka filmu

Ratunku zostałam milionerką”.

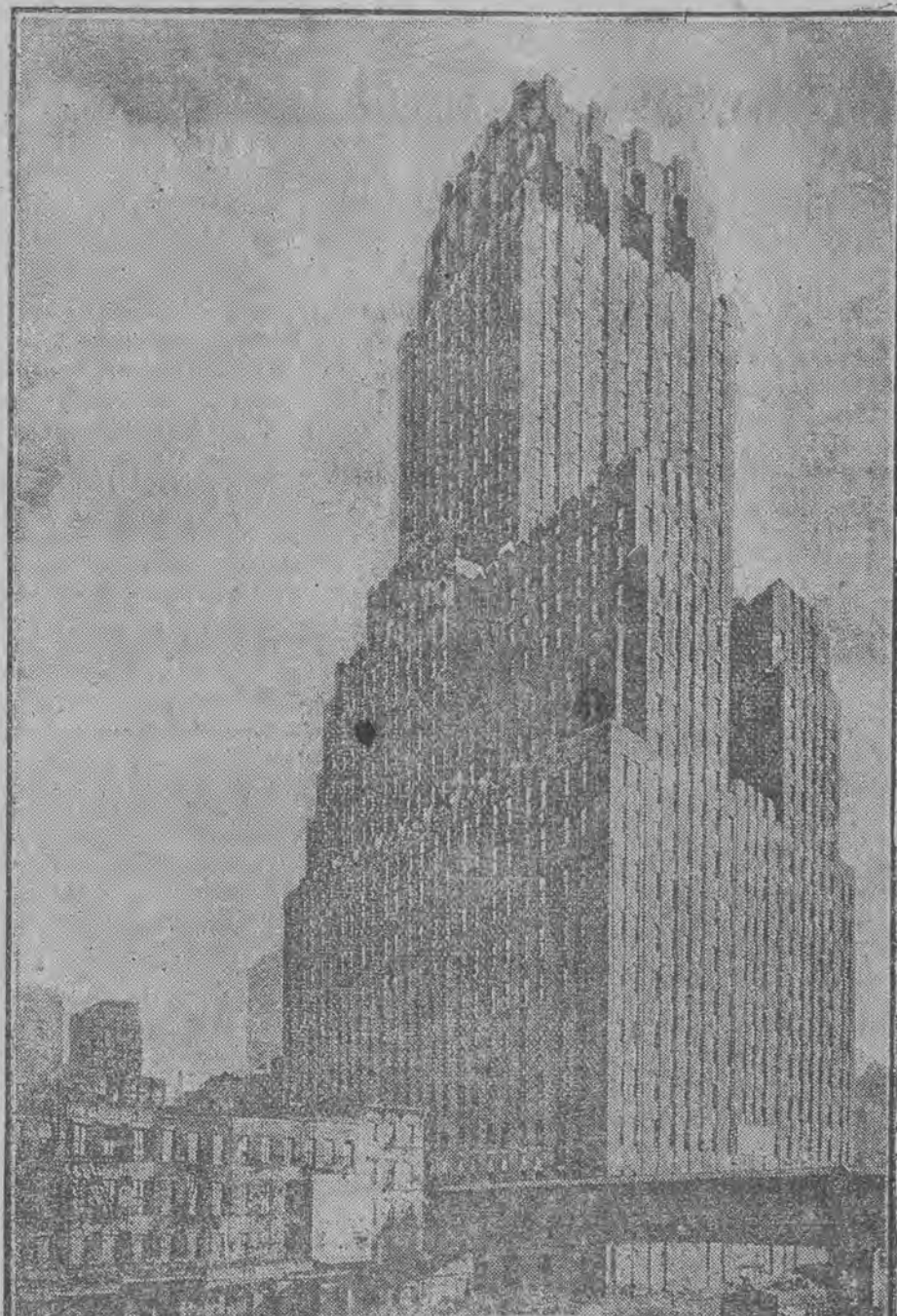
ory demonstrowany będzie
w wtorku, dn. 15-go b. m.
kinoteatrze „LUNA”.

309

—————

Ostatni krzyk Paryża!
Jedwabie i Wełny nadeszły —

„Soieries” Piotrkowska 90.
Ceny znacznie niższe



Dziś NOWOŚCI Dziś

Mary Picford

Pierwszy raz w Łodzi

„PASIERBICA”

Ceny miejsc codz. na wszystkie seanse
I m. 75 gr., II—50 gr., III—30 gr.
ulgowo I m. 50 gr.

Okularnik zbawcą i mścicielem.

Niedobrze jeździć samemu wieczorem.—Fatalne klejnoty.—Wołanie o pomoc z dna studni.—Okularnik, ukrywający się pod kamieniem.

Jedyna w swoim rodzaju wiadomość przyniosła pisma angielskie z Indji. Chodzi o uniemożliwienie podwójnego mordu przez — okularnika.

W Trinevilly w Indiach kursuje między centrum miasta a jednym z odległych przedmieści autobus, przebywający olbrzymie i odludne parki. Pewnego razu wsiadła wieczorem do autobusu, zupełnie pozatem pustego, pewna bogata hinduska z dzieckiem.

Drogocenne klejnoty obudziły chciwość szofera. W pewnym odludnym miejscu zatrzymał samochód, zrabował kobiecie jej ozdoby, a ją samą, oraz jej dziecko, wrzucił do starej studni, która była wprawdzie dosyć głęboka, ale nie było w niej dużo wody. Potem odjechał.

Kiedy nazajutrz przejeżdżał tamte-

dy, zatrzymał się, podszedł do studni, by się przekonać, czy ofiary jego umarły. Ku swemu przerażeniu zauważył, że kobieta jeszcze żyje i wydaje słabe wołania o pomoc.

Obok studni leżał wielki złom kamienia. Nie namyślając się wiele, zbrodniarz podniósł kamień, by stoczyć go na głowę nieszczęśliwej. Tu jednak położyła na nim rękę Nemezis. Pod kamieniem ukrywał się ogromny okularnik. Rzucił się on w tej chwili na woźnicę i zabił go na miejscu.

Pasażerowie, których zadziwił długi postój, podeszli do studni i zagłębili do jej wnętrza. Uratowali kobietę i jej dziecko, zrabowane klejnoty znaleziono w mieszkaniu zabitego przez węża zbrodniarza.

„Telepatina“

Roślina, z której przyrządza się narkotyk jasnowidzenia.

W Ameryce w okolicach Arizony rośnie w wielkich ilościach roślina zwana przez plemiona indyjskie „Yage“. Roślina ta posiada niezwykle właściwości, a mianowicie po wypiciu ekstraktu sporządzonego z jej łodyg następuje przytępienie słuchu, a po jakimś czasie traci się zupełnie świadomość i wpada się w stan jasnowidzenia.

Właściwości rośliny Yage znane były oddawna tamtejszym plemionom. Do piero w roku 1912 odkrył jej dziwne cechy europejczyca, który zamieszkiwał okolice Arizony i nazwał ją „telepatina“.

Doświadczenia z „telepatina“ dały bardzo ciekawe wyniki. Tak na przykład jeden z kapitanów armji angielskiej po wypiciu większej dozy ekstraktu zaczął o-

powiadać o śmierci ojca, która miała nastąpić za parę godzin i o chorobie siostry, oddalonej od niego o tysiące kilometrów. W kilka miesięcy potem nadeszła wiadomość od rodziny owego kapitana, potwierdzająca zaszłe fakty zgodne w czasie, co d o godzinę z wizją przeżywaną podczas narkozy.

Dużo ciekawsze wyniki dały doświadczenia robione z dzikim. Po wypiciu przyrządzonego napoju dzicy opowiadali o różnych zdarzeniach i wypadkach politycznych zachodzących w Europie.

Po sprawdzeniu okazało się, że obraz, który kreślili w czasie wizji, zupełnie dokładnie malowały zdarzenia, które w danej chwili rozgrywały się za oceanem.

Tam, gdzie szaleją burze.

Na całej kuli ziemskiej mamy codziennie 44.000 burz.

Niektóre okolice naszej kuli ziemskiej nawiedzane są przez bardzo częste burze z grzmotem i błyskawicami. Więcej niż sto dni burzliwych w ciągu roku mają: południowy Meksyk (140 dni), Panama (135 dni), środkowa Brazylja (110 dni), środkowe Kongo (150 dni), Jawa (220 dni). Ubogie w burze są strefy podbiegunowe i okolice podzwrotnikowe o wysokim ciśnieniu powietrza (Sahara, pustynia Arabska itd.). Tutaj mamy w ciągu roku najwięcej cztery burze. Bardzo ubogie w burze jest także północno-amerykańskie wybrzeże za chodnie aż do 32 stopnia szerokości pół-

nocnej, tudzież Australia i środkowa część Chile. Tutaj nieraz cały rok mija bez burzy. Na całej kuli ziemskiej mamy w przybliżeniu codziennie 44000 burz, co stanowi rocznie olbrzymią cyfrę 16 miljonów.

Maszyna piekielna jako podarek ślubny.

W mieście Muskegon, w stanie Missouri, wychodziła zamaż córka tamtejszego hotelarza, panna Alicja Munk.

Uroczystość weselna zapowiadała się bardzo wspaniale i dla nowożeńców poczęły napływać obficie podarunki ślubne.

Miedzy darami znajdowała się piękna szkatułka metalowa przysłana od jednego z byłych wielbicieli Alicji. — Skoro szczęśliwa małżonka otworzyła pudełko nastąpiła straszliwa eksplozja.

Panna młoda, jej mąż i dwie drużyny rozszarpane zostały w strzępy, a kilkanaście osób odniosło cięższe lub lżejsze zranienia.

Zbrodniarza nie zdołano ująć, wyjechał on bowiem na drugi koniec Ameryki.

Śmierć króla cygańskiego.

Wódz i patriarcha koczowników był prawdziwym artystą w grze na skrzypcach.

W Berlinie zmarł w tych dniach Börös Miksa, znany w Niemczech pod nazwą króla cygańskiego.

Pochodził on z Debreczyny na Węgrzech. Przed 50 laty przybył do Berlina jako muzykant.

W krótkim czasie stał się popularną postacią w Niemczech i wszyscy cyganie zamieszkujący królestwo pruskie uważali go za swego naczelnika.

Z dalekich stron przybywali do starego Miksy, pytając o rady i prosząc o roz-

strzygnięcie sporów.

Król cygański cieszył się wielkimi względami Wilhelma II-go, który wzywał go często i kazał sobie wygrywać walce i czardasze.

W ciągu pół wieku Börös zdołał zebrać poważny majątek.

Posiadał w Berlinie kilka domów czynszowych, a mieszkał w własnej, zbytkownie urządzonej willi.

Skrzypce przyniosły mu sławę, majątek oraz królestwo cygańskie.

26)

JULIAN STARSKI

DEMON

„Czarnej willi“

Powieść sensacyjno-erotyczna z życia Łodzi

Nagle usłyszała zbliżające się kroki i kurtylarza.

Ogarnął ją wielki niepokój — nie do opanowania. Nie wiedziała czemu przypisać to swoje niezwykle podniecenie i jakąś wielką obawę.

Była w podobnej sytuacji nie po raz pierwszy, lecz zawsze mogła się poszczycić zdumiewającą przytomnością umysłu i pewnością siebie. Sięgnęła po papierosa i zaciągnęła się głęboko odurzającym dymem.

W tej samej chwili drzwi uchyliły się nieco i do pokoju wślizgnął się jak gad, Wasyl. Podpełznął do kozetki, na której leżała i rzekł, kładąc palec na ustach:

— Przyprowadziłem go... Sam powie dział, że chce przyjść...

— Tak?

W oczach jej błysnęły ogniki triumfu. Odetchnęła głęboko, jakby zrzuciła z piersi ciężki grzech i dodała pośpiesznie:

— Niech wejdzie...

— Dobrze...

Karzeł wybiegł na palcach z budy-

aru i przymknął za sobą drzwi. Wierze wrócił już cały spokój.

Świadomość, że ona właśnie będzie panem sytuacji dodawała jej otuchy.

Podniosła się z kozetki i stanęła przed lustrem. Przypudrowała sobie lekko nos i poprawiła karmin na wargach.

Obejrzała siebie od stóp do głowy i skonstatowała z wielkim zadowoleniem to, co zwykła w podobnych sytuacjach konstatować każda kobieta: że jest piękna.

Jedwabna, nie zwykle kunsztownie przykrojona pyjama, uwydatniała dokładnie kształty jej młodego ciała, dysszającego miłosnem pożądaniem.

Rozcięte rękawy rozchylały się za każdym poruszeniem, odsłaniając pięknie utoczone ramiona. Uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem i legła z powrotem na kozetce, starając się przybrać jak najbardziej powabną pozę.

Trwało to u niej dość długo i z pewno-

scie nagle nie rozległo się trzykrotne stuknięcie w drzwi.

— Proszę! — zawołała, przymykając oczy.

Do pokoju wszedł wolnym krokiem Willy Brown, blade i niezwykle poważny.

Czynił wrażenie człowieka, przytłoczonego jakimś wielkiem nieszczęściem.

Milcząc, skierował się ku kozetce i zmierzzył wzrokiem wiotką postać Wierzy. Odemknęła powieki i spojrzała nań przeciągle. Nie odpowiedział jej nawet uśmiechem.

Ta jego powaga zaniepokoiła ją na chwilę, ale wnet wytłumaczyła sobie, że została ona widocznie spowodowana nie zwykłością sytuacji, w jakiej znalazł się nieoczekiwanie młody detektyw.

Intuicyjnie wyczuwała walkę, jaka się musiała teraz toczyć w duszy Browna, walka, od której z pewnością uzależniał swą dalszą karierę i sławę detektywa.

Nie odczuwała jednak bynajmniej teraz owej potężnej satysfakcji na myśl że ten silny mężczyzna o żelaznej woli i stalowych nerwach, legł, zwyciężony u jej stóp.

Wręcz przeciwnie — porwała ją jakaś tklliwość, jakiś żal serdeczny ścisnął jej serce.

O, jakże chętnie przytuliłaby się teraz do piersi tego pięknego mężczyzny, z jaką ulgą wypłakałaby przed nim swą za-

łość, swój ból... Za jedno dobre słowo, któreby padło z jego ust, gotowaby była oddać wszystko...

— Proszę, siadaj pan — rzekła mięk- kim głosem, wskazując mu krzesło.

Nie wyrzekłszy ani słowa, uczynił za- dość jej prośbie.

Wiera, nie spuszczać wzroku z- twarzu detektywa, dostrzegła w jego o- czach jakiś dziwny smutek.

— Co się ze mną dzisiaj dzieje? — myślała, usiłując na zimno zanalizować swoje uczucia. — Nigdy jeszcze tak nie myślałam jak dzisiaj, nigdy jeszcze nie odczuwałam tego, co teraz... Czyżbym kochała?

Zasłoniła oczy ręką i szepnęła:

— Willy...

— Słucham...

— Zbliż się do mnie, Willy... chodź...

Usłyszała odgłos jego kroków...

— Siadaj tutaj... ot, tak... bliżej... Wil- ly...

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła jego głowę do swych piersi.

Poczuła płomienny żar jego ust... Za- drżała na całym ciele z niezwyklej roz- koszy, która jak prąd elektryczny prze- biegła przez całe jej jestestwo. Nagłym ruchem ręki zerwała z siebie ciepły jedwab i rzuciła precz...

Oczy gorzały jej wielkim blaskiem.

Wpiła się palcami w jego włosy i ci- chym, drżącym głosem jęknęła:

— Willy... Willy... (D.c.n.)

Siódma lista zdobywców premji siódmego bezpłatnego konkursu „Expressu”. P. Niedzielski Mieczysław (Wólczańska 61) zdobył maszynę do szycia.

Maszyna do szycia.

1. Niedzielski Mieczysław, Wólczańska Nr. 61.

Po 10 kilo mąki.

2. Domańczak Stefania, Wólczańska 21.
3. Wiesenberg Felicja, 6-go Sierpnia 13.

Po 3 kilo mąki.

4. Krzyszczak Zofja, Rokicińska 37.
5. Leszczyńska Hanka, Drewnowska 36.
6. Biegeleisen Jakub, Nawrot 39.
7. Ostrowski Bronisław, Cyganka 1.
8. Kubicki Adaś, Sosnowa 6.
9. Napruszewska Kazimiera, Brzezińska Nr. 82.
10. Kasper Gustaw, Kilińskiego 144.
11. Padlecki Henryk, Żeromskiego 67.
12. Pogorzelska Mancia, Żeromskiego 63.
13. Drapiński Romuald, Granitowa 11.
14. Fiszelewicz Jakub, Piotrkowska 58.
15. Łukaszewski Bronisław, Zgierska 104.
16. Czapla Jan, Piotrkowska 241.
17. Słobodzki Bolesław, Abramowskiego Nr. 40.
18. Zdrojewska Janina, 6-go Sierpnia 22.
19. Ryszkowa Bronia, Aleksandrowska Nr. 56.
20. Pawełczyk Mateusz, Ruda Pabjanicka, Świętojańska 12.
21. Markowska Anna, Konstantynowska Nr. 28.
22. Ulanak Janina, Spacerowa 10, Bałuty.

Jak ocalić krótkie suknie i nie gorszyć świata.

Nowy fason spodenek damskich

Podobno...

Dość nieprawdopodobne, ale podobno...

Wiele pań nie bez racji narzeka na modę zbyt krótkich sukienek. Mają one tę właściwość, że podczas chodu są wygodne i zgrabnie wyglądają, natomiast gdy się usiadzie, sukienka bez pardonu podnosi się o dobre kilka centymetrów w górę, odsłaniając kolana.

Ale przydłużyć suknie wydaje się dziś paryżankom rzeczą równie bolesną. Nie chcą wyrzec się wdzięku szesnastolatki. Czy można się dziwić?

Modus vivendi znalazł się podobno... w postaci spodenek, które nosi się pod suknią i które zakrywają kolana. Nie mają one nic wspólnego z niewdzięczną garderobą męską, ani z intymną bielizną damską.

Do każdej sukni nosić się ma spodenki z tego samego co suknia materiału, i odpowiednio ozdobione haftem złotym, srebrnym, guzikami, wstążkami i t. p.

Są one mniej lub więcej obcisłe, w każdym razie niema mowy o nieprzyzwoitym pokazywaniu kolan.

A suknie mogą być jeszcze krótsze...
Wilk syty i koza cała.

23. Binkowski Stanisław, Klinka 18, Żubardz.
24. Rymer Teodor, Magistracka 4.
25. Bilbaumówna Róża, Cegielniana 12.
26. Kopeć Józef, Łączna 36, Chojny.
27. Natarowicz Aleksander, Podmiejska Nr. 9, Dąbrówka.
28. Kares Marja, Bałucki Rynek 5.

29. Antczakówna Jadzia, 6-go Sierpnia 41.
30. Kisielewicz Józef, Zgierska 164.
31. Gilcsteinowa Irena, Zachodnia 54.
32. Biernacki Józef, 1-go Maja 16.
33. Goldberg Nataniel, Pomorska 13.
34. Lewówna Regina, Wschodnia 74.
35. Binder Teodor, Przędzalniana 61.
36. Krawiec Majer, Piotrkowska 47.

37. Grzelak Helena, Aleksandrowska 23.
38. Albrecht Ida, Nawrot 98.
39. Cynapold Henryk, Kapral 28 p. Str. Kanłowskich.
40. Król Zygmunt, Zawlszy 9.
41. Bernaciak Marja, Wrzesińska 33.
42. Banasiak Stefania, Nowosikawska 17.
43. Wójcik Wojciech, Ostrowita pod Głębkiem powiat Wąbrzeźno.
44. Staniul Józef, Zgierska 37/39.
45. Tarczyński Zbigniew, Składowa 31.
46. Kędzierski Edward, Targowa 27.
47. Krowieńska Władysława, Zielona 59.
48. Kosel Marja, Piotrkowska 53.
49. Krauze Kryśla, Andrzejka 54.
50. Woźniakowska Władysława, Główna 63.
51. Chybicka Władysława, Kilińskiego Nr. 142.
52. Glikówna Róża, Pomorska 22.
53. Stępińska Marja, Zgierska 115.
54. Kubiak Piotr, Plac Kościelny 8.
55. Miller Ruta, Brzozowa 4a.
56. Konecki Andrzej, Zakątna 42.
57. Baranowski Feliks, Wólczańska 112.
58. Kos Stanisława, Szara 20, Chojny.
59. Kunka Janina, Staszycza 26, Ruda Pabjanicka.
60. Jenartowska Anna, Napierkowskiego Nr. 9.
61. Tyłman Edmund, Suwalska 3.
62. Kosińska Marja, Rokicińska 42.
63. Szmidka Kazimierz, Stacja Widzew.
64. Jankiewicz Stanisława, Drewnowska Nr. 52.
65. Nippe Jadwiga, Kilińskiego 211.

Torowe mistrzostwo województwa łódzkiego

Artur Szmidt mistrzem na rok 1927.

Mimo finałowych rozgrywek piłkarskich, niezwykła frekwencja publiczności stwierdziła, że kolarstwo zdobyło sobie prawo obywatelstwa.

Piękna pogoda zwała do Helenowa, nadspodziewaną liczbę dwóch tysięcy widzów. Wyścigi udały się, to też Helenów opuszczano z niezwykłym zadowoleniem.

„Unionowi” zaczyna się niebo uśmiechać, i po zeszłorocznych nieporodkach, mamy tego lata warunki atmosferyczne wprost wymarzone.

Idąc na wczorajsze wyścigi wyobrażałem sobie widowisko zupełnie puste, jakżeż mile jednak zostałem zaskoczony widząc ją wypełnioną. Jeśli na wyścigach, które odbyły się wczoraj, finałowych rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo Łodzi, zebrało się z górą 2 tysiące widzów, świadczy ten fakt najwymowniej, że sport kolarski ma swoją publiczność i że zdobył sobie należne mu prawa obywatelstwa.

Niedzielne wyścigi kolarskie, drugie w sezonie bieżącym, których program obejmował również i konkurencje motorzystów, wypadły bardzo udanie. Najważniejszym punktem programu był wyścig o mistrzostwo województwa łódzkiego na torze na rok 1926. Mistrzostwo to po raz trzeci z rzędu zdobył sympatyczny Artur Szmidt, chluba łódzkiego sportu kołowego. Artur Szmidt należy do rzędu tych nielicznych kolarzy polskich, od których spodziewać się należy jeszcze bardzo, bardzo wiele. O wspaniałych warunkach fizycznych młody ten bo 19-letni unionista posiada co najgłówniej — żyłkę sportową. Główną przeszkodą w jego dalszym, szybszym doskonaleniu się jest brak konkurencji na torze łódzkim.

Tegoroczne mistrzostwo było przesądzane. Po „pierwszym kroku” Szmidta, po jego zwycięstwach na Łazarskim, Janochowskim i Bartodziejskim, w końcu ubiegłego miesiąca, mistrz województwa łódzkiego pokazał nam wspaniałą klasę, pozwalając nam go ocenić na kolarza pierwszej klasy. Na tle łódzkich kolarzy jest Szmidt assem — superassem, dokładną jednak jego wartość pozwolimy sobie ocenić dopiero na tegorocznym mistrzostwie Polski, gdzie bezwzględnie powinien tam mieć coś do powiedzenia.

Motor, jest tym magnesem który przyciąga widzów, jest tym, który sportowi temu werbuje coraz to nowe poważne zastępy zwolenników. Po raz pierwszy gościliśmy na torze helenowskim motorzystów ze stolicy Wielkopolski i Wolnego Miasta.

Motorystyka torowa jest w Polsce bar-

dziejnie rozwinięta, motorzystów więc takich mamy zupełnie znikomą liczbę.

Serdeczne stosunki jakie łączą nasz kominogrod z Poznaniem skłoniły motorzystów wielkopolskich do złożenia „Unionowi” wizyty za doskonałe pojmowanie roli gospodarza i organizatora zeszłorocznych motocyklowych mistrzostw Polski. Wyraz tych serdecznych stosunków jakie łączą te dwa miasta dał nam łamach „Expressu Wieczornego” były prezes Polskiego Związku Motocyklowego p. Trzeciok, w wywiadzie z naszym współpracownikiem, zamieszczonym w dniu 25 kwietnia.

Motorzyści wielkopolscy — wszyscy na maszynach szosowych startowali po raz pierwszy na torze, nic też dziwnego, że nie mogliśmy się od nich spodziewać żadnych nadzwyczajnych wyników. Stwierdzić jednak musimy, że dokonali jednak więcej, niż się ogólnie spodziewano. Zdzierali nas swą brawurową jazdą na trudnych do pokonania wirażach.

Zawody rozpoczęto przedbiegami wyścigu o mistrzostwo województwa łódzkiego, z których pierwsi dwaj zakwalifikowani zostali do międzybiegów, które znów wyłoniły zwycięzców do finału. Przedbiegi i międzybiegi odbywały się na przestrzeni 800 mtr., zaś finały na przestrzeni 1000 mtr.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

Przedbieg I: 1) Zerba Karol (Szturm) w czasie 14 4/5 (ostatnie 200 mtr.), 2) Patzer („Rapid”), 3) Rettig (Union).

Przedbieg II: 1) Stefański (Union) — 14 1/5, 2) Brauner (TWC. — Łódź), 3) Engel (Szturm).

Przedbieg III: 1) Tamme (Union) — 15 sek., 2) Raab (Rekord), 3) Kalkbrener (Union).

Przedbieg IV: 1) Placek (ŁKS.) — 15,1 2) Abel (Szturm), 3) Deiter (Union).

Przedbieg V: 1) Szmidt (Union) — 14 2/5 sek., Wiśniewski (TWC.), 3) Tenenbaum (Union).

Międzybieg I wygrywa lekko, nawet zupełnie nonszalancko Szmidt — 15,3 s., 2) Abel, 3) Patzer.

Międzybieg II wygrywa Tamme — 15 sek., 2) Wiśniewski, 3) Rettig.

Międzybieg III wygrywa Placek — 15,2, 2) Brauner, 3) Raab.

Międzybieg IV wygrywa po trudnej walce Zerba — 14,4, 2) Stefański, 3) Engel.

Finał tego biegu był bardzo umiejętnie zorganizowany. Była to rozgrywka na punkty.

Praktyczna rada.

Chirurg nowojorski, Fuld, dokonał śmiałej operacji na pewnym robotniku, który w wypadku stracił palec u ręki. Odciał mu palec od nogi i „przyprawił” u ręki w miejsce zmiażdżonego. Operacja się udała, nowy palec okazał się przydatnym i robotnik wrócił do swego zajęcia, mogąc drapać się w nos palcem własnej nogi bez dokazywania przytem sztuk akrobatycznych.

Start I — Szmidt zwycięża Placeka.
Start II — Zerba zwycięża Tamme.
Start III — Placek zwycięża Tamme.
Start IV — Zerba zwycięża Placeka.
Start V — Szmidt — zwycięża Tamme.

Start VI — Szmidt zwycięża Zerbę.
Resume: 1) Szmidt — 6 pkt., 2) Zerba — 5 pkt., 3) Placek — 4 pkt., 4) Tamme — 3 pkt. Zwycięzca otrzymał tytuł „Mistrz województwa łódzkiego”, czerwona koszulka z herbem miasta, dyplom wydany przez PZTK. w Warszawie i na grocie ofiarowaną przez S.S. „Union”. Poza tem fabryka rowerów i motocykli „B.S.A.” przedstawiciele: Karol Küster i Synowie w Łodzi ofiarowali mistrzowi cały komplet części do roweru.

Bieg amerykański dostępny dla wszystkich pozostałych jeźdźców z przedbiegu i biegu kwalifikacyjnego dał następujący wynik: 1) T. Zerba, 2) „Ford”, 3) Kalkbrener.

Bieg premijowy 2400 mtr. 1) Abel, 2) Patzer, 3) Rettig.

„Handicap” wygrał Kalkbrener przed Szmidtem i Zerbą.

Sprawozdanie z wyścigów motorzystów w następnym numerze.





— Co to właściwie znaczy Olimpia-
da?
— W starożytnej Grecji był taki ge-
nerał Olimp, który założył pierwszy
klub piłki nożnej.



— Coś ty robił, synusiu?
— Napisałem list do Loli.
— Ale przecie ty nie umiesz pisać?
— To nic, za to ona umie czytać.

Ohydna zbrodnia w Kaliszu.

Pięciu degeneratów zgwałciło 12-letnią dziewczynkę.

Kalisz, 14 czerwca.
W dniu wczorajszym Kalisz wstrzą-
śnięty został wiadomością o bestjałskim
zwałceniu 12-letniej dziewczynki, Ja-
niny S., córki zamożnego kupca miej-
skiego, której to zbrodni dokonało pię-
ciu zwyrodniałych osobników.
Gdy mała Janinka wracała samotnie
ze szkoły podszedł do niej jakiś niezna-
ny mężczyzna, który poczęstował dziec-
ko cukierkami i wzbudził w niej w ten
sposób zaufanie.
Nieznajomy zaproponował dziewczyn-
ce, iż odwiezie ją dorożką do domu, na

co zgodziła się chętnie, gdyż oświad-
czył jej, iż zna dobrze jej rodziców.
Janinka nie spostrzegła jednak, iż
miast do domu pojechali za miasto i do-
rożka zatrzymała się dopiero w zamiej-
skim lesie.
Gdy pozostali sami, dziecko wy-
buchnęło płaczem, domagając się, by je
odprowadzono do domu.
W tej chwili zbliżyli się do nich czte-
rej osobnicy.
Jeden z nich uderzył ją w głowę i
dziecko natychmiast straciło przytom-
ność.

Korzystając z tego zbrodniarze, a by-
ło ich pięciu, zdarli z niej sukienkę i do-
konali ohydnych gwałtów.

Po pewnym czasie Janinka uzyskała
przytomność ale zbrodniarze już nie by-
li.

Jakiś przechodzień, który zauważył
dziewczynkę odwiózł ją do domu.

Małą Janinkę tegoż dnia jeszcze od-
wieziono do szpitala w stanie bardzo
groźnym.

Zawiadomiona o zbrodni policja wdru-
żyła energiczne dochodzenie, które u-
wieńczone zostało pomyślnym rezulta-
tem.

Pięciu zbrodniarzy: 29-letniego Jaku-
ba Chudziaka, 25-letniego Józefa Grem-
skiego, 27-letniego Bronisława Wiatracz-
ka, 28-letniego Michała Wiśniewskiego
i 28-letniego Jana Wiśniewskiego aresz-
towano.

Niedziela samobójców.

Trzy wypadki samobójstw w ciągu dnia.

Lódź, 14 czerwca.

W dniu wczorajszym pogotowie miej-
skie udzieliło pomocy trzem samobójcom.

W mieszkaniu własnym przy ulicy
Wysokiej 33 w celu samobójczym napiła
się jodyny żona bezrobotnego, Irena Ja-
goda.

Lekarz pogotowia po udzieleniu jej
pierwszej pomocy pozostawił denatkę
na miejscu.

W mieszkaniu przy ulicy Aleksan-
drowskiej 92 usiłowała pozbawić się ży-
cia 24-letnia Władysława Banasiak, któ-
ra w tym celu napiła się płynu trującego
(krople do bólu zębów).

Lekarz pogotowia przepłukał denat-
ce żołądek.

Na ulicy ks. Skorupki usiłowała po-
zbawić się życia przy pomocy płynu tru-
jącego jakaś nieznana kobieta. Zawe-
zwane pogotowie po udzieleniu pomocy
odwiózło ją do szpitala św. Józefa.

Lokatorzy domu Nr. 2 przy ul. Brzezińskiej skarżą się na swego gospodarza.

Lódź, 14 czerwca.

W dniu wczorajszym zgłosili się do
komisarjatu policji lokatorzy domu przy
Szosie Brzezińskiej nr. 24, którzy zło-
żyli skargę na właściciela domu p. Wil-
helma Arnta. Lokatorzy ci zameldowali,
iż właściciel domu, który prowadzi o-
strą kampanję przeciwko lokatorom
swej kamienicy, chwycił się ostatnio o-
ryginalnych środków walki.

Odgroził bowiem studnię oraz u-
stęp i nie dopuszcza do korzystania z
tych obiektów mieszkańców domu.

Na te „zarządzenia” wynikały co-
dziennie awantury pomiędzy mieszkań-
cami domu, a p. Arntem.

Zawiadomiona o powyższym policja
wdrożyła dochodzenie.

Czas wojny, trudów i znojów

zaliczony będzie podwójnie do emerytury urzędników państwowych.

Ministerstwo spraw wewnętrznych,
przy obliczaniu wysługi emerytalnej ur-
zędników państwowych zaliczało do-
tychczas zawołową służbę w wojsku na
równi ze służbą w urzędach. Wywołało
to niezadowolenie wśród zainteresowa-
nych urzędników.

Obecnie ministerstwo spraw we-
wnętrznych w porozumieniu z min.
spr. wojkowych i min. skarbu wydało
rozporządzenie, na mocy którego przy
obliczaniu wysługi emerytalnej urzędn-
ików, byłych wojskowych zawodo-
wych, zaliczać się będzie podwójnie
czas, przesłużony podczas wojny od 11
listopada 1918 roku do 18 października
1920 r., czyli od dnia uzyskania Niepod-
ległości Polski do dnia zawieszenia bro-
ni.

Czas służby wojskowej będzie się li-
czył podwójnie bez względu na to, czy
służba była pełniona w oddziałach fron-
towych, czy też na tyłach armji.

„Chcę przez radio prosić brata o dolary”.

Z Warszawy donoszą:

Charakterystyczny, a zarazem komi-
czny epizod zdarzył się niedawno na
wystawie radiowej w szkole podchorą-
żych:

Oto pewien kmiotek, który słyszał
już wiele o radio, przybył na wystawę
z tem, że chce „porozmawiać z bratem
z Ameryki, żeby przysłał mu dolary”.

Z trudem zdolano wytłómaczyć po-
czciwemu wieśniakowi, że to niemożli-
we. — Kmiotek pokijał głową i oświad-
czył, że może będą nowe wynalazki i
że wobec tego przyjdzie... za rok.

HUMOR I SATYRA.

SKUTKI CHOROBY.

— Więc pańska choroba nie zosta-
wiła żadnych złych skutków po sobie?
— No, to zależy, bo ożeniłem się z
moją nieleżniarką.

WYGÓROWANE WYMAGANIE.

Lokator: Ależ, panie gospodarzu, mo-
ja piwnica jest pełna wody.

Gospodarz: No, więc coś z tego, to
pan za ten głupi czynsz chciał mieć piw-
nicę pełną szampana.

PRZEWIDUJĄCY IMPRESARJO.

Pewien amerykański impresarjo za-
angażował pięciu tenorów na objazd po
południowej Ameryce. Zaangażowani,
dziwiąc się, że impresarjo zawiera aż
pięć kontraktów, zapytali go, dlaczego
angażuje aż tylu. Na to pocziwy impre-
sarjo rzekł:

— Jestem człowiekiem przewidują-
cym, potrzebuje was wszystkich pięciu,
liczę mianowicie, że gdyby nawet czte-
rech z was zmarło na żółta febre, to je-
dnak piąty jeszcze zostanie.

WYMÓWKA.

— Mój panie Fajarkiewicz, przypomi-
nam sobie dokładnie, że właśnie rok te-
mu brał pan urlop na pogrzeb swojej
babki, a teraz znowu przychodzi pan z
tą samą głupią wymówką.

— No tak, panie dyrektorze, ale wte-
dy o małe co nie pochowali jej żywej.

Za jedną złotówkę fałszywą dwa miesiące więzienia prawdziwego.

Lódź, 14 czerwca.

Gdzieś p. Stanisław Mikołajczyk o-
trzymał fałszywą złotówkę tego nie pa-
mięta. Moneta ta stała się jednak przy-
czyną nieoczekiwanych przykrości,
gdyż p. Mikołajczyk za wszelką cenę
pragnął ją wydać i nigdzie mu się to nie
udawało skutecznie.

Po szeregu awanturach, które miał w
różnych sklepikach, zrezygnował z te-
go zamiaru.

Pewnego dnia spotkał znajomego Wa-
clawa Suprykę.

Opowiedział mu historję fałszywej
złotówki i zaproponował, by kupił gaze-
tę i przy sposobności „wkręcił” gazetcia-
rzowi ów pieniądź.

Sprzedawca uliczny nie dał się jed-

nak oszukać i nie chciał przyjąć fałszy-
wej złotówki.

Gdy Supryka poczuł nań nalegać tłu-
macząc się, iż pieniądź jest dobry, ze-
brała się dokoła nich gromadka cieka-
wych na miejscu wypadku znalazł się
posterunkowy, który Suprykę i gazetcia-
rza odprowadził do komisariatu.

W związku z powyższem Supryka i
Mikołajczyk znaleźli się na ławie oskar-
żonych sądu okręgowego, który sprawę
tę rozpatrywał w trybie postępowania
uproszczonego pod przewodnictwem sę-
dziego Korwin-Korotkiewicza.

Sąd po rozpatrzeniu tej sprawy ska-
zał Mikołajczyka i Suprykę po dwa mie-
siące więzienia.

O panu Władysławie i pannie Józii

rzecz niezwykle smutna, lecz pouczająca.

Lódź, 14 czerwca.

Do składu manufaktury Ottona Blina
mieszczącego się przy ulicy Pomorskiej
Nr. 14 przybyli onegdaj jakiś elegancki
mężczyzna w towarzystwie niewiasty,
którzy pragnęli zakupić kamgarnowy to-
war na ubranie.

Para ta w ciągu dłuższego czasu o-
glądała stopy nagromadzonych przed
nimi towarów nie decydując się na kupno.

Oświadczywszy wreszcie, iż przyjdą
po towar po pewnym czasie, oddalili się
szybko.

Po odejściu ich jeden z pracowników
skonstatował brak sztuczki towaru i za-
wiadomił o powyższem właściciela, któ-
ry udał się natychmiast w pogoń za
„kupcami”.

Na miejscu wypadku znalazł się poli-
cjant i przeprowadzono rewizję osobistą.
Jak się okazało młoda niewiasta miała
pod paltem ukrytą sztuczkę towaru.

Parę odprowadzono do komisariatu.
Jak się okazało byli niejaki Władysław
Sztajn i Józefa Stańska.

Tajemniczy napad na robotnika

Jakiś osobnik pokłut p. Bilskiego nożem.

Lódź, 14 czerwca.

Wczoraj o godzinie 10.25 wieczorem
25-letni robotnik kanalizacyjny Roman
Bilski zamieszkały na Kozinach przy ul.
Zimnej 4 wracał samotnie do domu.
Przy zbiegu ulic Letniej i Długosza zbli-
żył się doń nagle jakiś osobnik, który za-
pytał go o drogę do Kozin.

Gdy Bilski, nie przypuszczając nic
złego zatrzymał się, pragnąc udzielić
odpowiedzi, nieznany osobnik pochwycił
go nagle jedną ręką za gardło i ude-
rzył nożem w bok.

Bilski, zalewając się krwią, padł na
bruk. Napastnik skrył się w ciem-
nościach nocnych. Gdy po pewnym cza-
sie znaleźli rannego jacyś przechodnie
zawiadomili o powyższem pogotowie.

Przybyły lekarz po udzieleniu pierw-
szej pomocy odwiózł Bilskiego w stanie
ciężkim do szpitala św. Józefa.

W sprawie tajemniczego napadu po-

licja wdrożyła energiczne dochodzenie.
Poszukiwania napastnika nie przyniosły
na razie konkretnych rezultatów.

Kradzież artykułów spożywczych

przy ul. Pomorskiej 119.

Nocy ubiegłej nieznani złościcy do-
konali włamania do składu kolejowego
Moszka Kahana, mieszczącego się przy
ulicy Pomorskiej 119.

Złodzieje wylamawszy zamki dosta-
li się do wnętrza składu, gdzie niespo-
szeni przez nikogo oddali się „pracy”.

Lupem złościców padło 18 kilogra-
mów kawy, herbaty, 135 kilogramów
cukru, masła kokosowego oraz inne arty-
kuły spożywcze.

Kradzież tę spostrzeżono dopiero w
godzinach rannych.

Zawiadomiona o powyższem policja
wdrożyła energiczne dochodzenie, które
na razie nie przyniosło jednakże konkret-
nych rezultatów.

Ofiara.

Galeczak Jan ofiaruje na Czerwony
Krzyż — 5 złotych.



Dość niedługo
po raz ostatni!!!

Boska ro-
ześmiana

MARY PICKFORD

w wielkim 20-akt-
programie, jako

„HRABIANKA POPYCHADŁO”

8 aktów
tragi-komedy

— oraz jako —

„MAŁY LORD”

12 aktów filmowych wyciętych
z pięknej książki Bournet'a.



Dziś po raz ostatni!

Demoniczna BARBARA LA MAR i „kochanek
widowni“

Ramon Novarro

we wspaniałym dramacie życiowym reżyserii REXA INGRAMA p. t.:

„Płochy Kobiety“ (Czarne Orchidee).

Nad program: „CUDAMAZONKI“ Zdjęcia najbardziej tajemniczej rzeki Ameryki

Profesor Antoni Ossendowski

największy podróżnik świata doby obecnej
opowiada „Expressowi“ o swoich przygodach i przeżyciach.

Łódź, 14 czerwca.

W dniu wczorajszym gościł w naszym mieście znakomity podróżnik polski profesor Antoni Ossendowski.

Bawił tu krótko niestety, bo zaledwie dwie godziny, w czasie których wygłosił w „Casinie“ odczyt ilustrowany przezroczami p. t. „Dżungla afrykańska“.

Zdążyliśmy jednak w ciągu tego krótkiego czasu poznać wielkiego podróżnika, który chętnie udzielił nam wywiadu, opowiadając o wrażeniach z pobytu swego w dżungli.

Prof. Ossendowskiego zastaliśmy w garderobie kina „Casino“, gdzie po skończonym odczycie układał z pośpiechem swe rzeczy do walizki.

Dowiedziawszy się o celu naszych odwiedzin odparł z ujmującym uśmiechem: „Chętnie panu służę, ale nie w chwili obecnej. Od urodzenia mam już tak „Reisefieber“ przed każdym, nawet mało znaczącym wyjazdem.

Pozwoli pan, że z nim porozmawiam w aucie, które odwiezie nas na dworzec.

Podczas gdy prof. Ossendowski w w dalszym ciągu pakował walizę, mieliśmy możliwość przypatrzenia się mu.

Jestto średniego wzrostu mężczyzna, łagawy, o zdrowych rumieńcach na twarzy. Włosy przypruszone są siwizną, nie mniej jednak, ruchy ma żywe młodzieńcze. Podczas rozmowy zapala się łatwo, żywo gestykulując.

Waliza nareszcie spakowana i siadaamy wraz z podróżnikiem do auta.

— Proszę, niech pan pyta, — rzucił z uśmiechem nasz sławny rozmówca.

— Gdzie pan podróżował ostatnio, zadajemy pierwsze pytanie.

— Byłem, a właściwie byliśmy, gdyż podróżuję zwykle z żoną, w dżungli afrykańskiej, w Gwinei gdzie dotarliśmy aż do „Wybrzeża kości słoniowej“ (Grand Passalms).

Jest to kraj wrogi, z powodu swych ciężkich warunków klimatycznych i chorób grasujących w tych szerokościach, co do mieszkańców, jednak muszę zaznaczyć, że są to spokojni, gościnni, pełni zaufania ludzie.

— Jakże ma pan profesor obecnie zamiary, dokąd się wybiera i z kim?

— Narazie pozostaję w kraju. Chcę bowiem niemal we wszystkich miastach wygłosić odczyty. Co do mej przyszłej podróży, wybieram się dopiero na jesień 1927 roku do Kongo i Kamerunu i naturalnie znowu z żoną.

— Kto subsyduje tę podróż i jaki jest stosunek do tego rządu polskiego, czy odnosi się tylko z neutralną życzliwością, czy też popiera czynnie?

— Kto subsyduje? — odpowiada znakomity podróżnik — oto ten pan... to mówiąc wyciągnął z kieszeni portfel i pokazał nam.

Sam się utrzymuję, żyjąc z tego co mi przynoszą odczyty. Towarzystwa na

ukowe są mi bardzo przychylne, ale odwdzięczam im się tem czem mogę. Co się tyczy rządu polskiego, odnosi się do mych wypraw tylko z życzliwą neutralnością.

— Co mi pan powie panie profesorze o poczytności swych książek, gdyż po-

dobno w roku 1925 cieszyły się one w Niemczech największym popytem.

— Tak, to prawda. Wykazała to przeprowadzona ankietą dziennikarska. Zresztą niech pan sam osądzi: przetłumaczono moje książki na 17 języków.

— A jak się zakończył spór pański

ze Sven Hedinem, rzucamy niedyskretnie pytanie. (Sven Hedin znakomity podróżnik szwedzki, zarzucił prof. Ossendowskiemu fałsz w jego opisach podróżniczych).

— Dobrze że pan poruszył tę sprawę. Jestem niezmiernie z tego zadowolony. Oto bowiem spór ten wygrałem i to przy bardzo ciekawej okoliczności, a mianowicie podczas dyskusji publicznej.

— Podczas dyskusji?

— Tak jest. Odbyłem w Paryżu publiczną dyskusję z przedstawicielem p. Sven Hedin, d-r'em Montandou.

Okazało się rzecz prosta, że nie kłamałem (słowa te wypowiedział prof. Ossendowski z naciskiem). Trudno bowiem żądać nie od podróżnika, lecz od uciekiniera by mógł być ścisłym w każdych pięciu kilometrach. Jak pan wie zapewne, w Azji byłem nie podróżnikiem lecz uciekinierem.

Wykryła się również podczas dyskusji pewna ciekawa rzecz, a mianowicie okazało się, że ataki na mnie p. Sven Hedin były atakami politycznymi.

Zaraz panu to wyjaśnię — ciągnął dalej nasz rozmówca, widząc zdumienie na mej twarzy.

Oto uważam każdą moją wyprawę za propagandę polską, w której mi bardzo pomaga żona, znana w Polsce i zagranicą skrzypaczka-wirtuozka.

Wszędzie gdzie byli biali koloniści urządzała bezpł. koncerty zaznajamiające z muzyką polską, ja sam zaś osobiście zaznaczałem zawsze, że jestem podróżnikiem polskim i wszelkie zdobycze naukowe zapatrywałem etykietą — polskiego podróżnika.

To wzbudziło uczucie patriotycznej zazdrości w p. Sven Hedinie, który, co muszę zaznaczyć, jest bardzo dzielnym szwedem i stąd jego ataki natury politycznej.

— Pozwoli pan profesor, że mu zadam jeszcze dwa pytania. Człowieka, który tyle przeżył, warto zapytać jaki był najciekawszy dzień w jego życiu i co zrobiło na nim największe wrażenie.

— Chętnie panu na to odpowiem — rzekł uśmiechając się wielki podróżnik. — Najciekawszym dniem w moim życiu był dzień na „Wybrzeżu kości słoniowej“, kiedy to zaatakował mnie dziki bawół.

Upolowałem go wówczas, a był to pierwszy bawół którego upolowałem.

Największe wrażenie zaś, wywarła na mnie pewna chwila. Byłem wówczas w Gwinei, w górach Putadjonu, w siedzibie nieprzejednanego szczepu murzyńskiego.

Gdy rano obudziłem się i wyszedłem z namiotu, z okropnym przerażeniem spostrzegłem, że mój przewodnik zniknął, a ze wszystkich mych zapasów żywności pozostała tylko gruda popiołu.

Nie zapomnę tego uczucia nigdy i dziś jeszcze się wzdrygam gdy sobie ten poranek przypominam.

W tej chwili auto podjechało do dworca i nasz rozmówca pożegnawszy się z nami wsiadł do pociągu, który go odwiózł do Warszawy.

— sum. —



Pierwszy występ i występek młodego zwolennika filmu.

Jaś N. był wzorowym uczniem w początkowych klasach szkoły średniej.

Nie grał w „klepkę“, nie zakładał się — „orzeł, czy reszka“, nie handlował markami pocztowymi, nie wagarował z lekcji, nie ciskał papierków w nauczycieli, nie podpisywał cenzurki za rodziców, nie rozmawiał podczas wykładu, nie przepisywał od kolegi, nie szukał znajomości z pensjonarkami, nie dokazywał, jak jego rówieśnicy.

Trwało to jednak do czasu.

Pewnego razu Jaś N. poszedł do kina i od tej chwili rozpoczął się jego upadek.

Młoda wyobraźnię rozpałiły fantastyczne przygody bohaterów filmowych.

Porwała go czarowna gra aktorska, i Jaś poczuł, że powołanie jego sięga poza ramy szkoły, lekcji, kolegów, dyktand, ćwiczeń, stopni i poprawek.

Od tej chwili skończyły się wszystkie pochwały, któremi obdarzano młodego chłopca.

Jaś zaczął myśleć jedynie o karierze filmowej.

Pragnął zostać wielkim, sławnym aktorem, którego będzie podziwiał świat cały.

Na wszystkich ekranach widział już swe nazwisko i siebie samego w roli tytułowej.

Nastąpiło krótkie, lecz gwałtowne i pośpieszne przygotowywanie się do rozpoczęcia nowej ery w życiu.

Najpierw miał nastąpić wyjazd do Ameryki, do miasteczka filmowego w Hollywood.

Na ten cel potrzebne były pieniądze.

Dużo, dużo pieniędzy. A Jaś miał w kieszeni zaledwie na tramwaj do szkoły.

W rozpalonej głowie zrodził się wreszcie szalony pomysł.

Chłopiec, nie wiele namyślając się, zabrał z domu wszelkie kosztowności, spieniężył je za bezcen i — ruszył w podróż.

Bez paszportu, bez karty okretowej, bez niczego. Ot, poprostu, czapka na głowie i kieszenie wypchane gotówką, otrzymaną z „tranzakcji“.

Wyszedł pewnego rana z domu, ażeby powrócić dopiero w wieńcu laurowym znakomitego aktora filmowego.

Nie daleko jednak zajechał nasz Jaś. Zrozpaczeni rodzice zawiadomili policję, która rozesłała listy gończe — i po dwóch dniach schwytano chłopca w pobliżu granicy.

Z gotówki pozostało ledwie parę groszy.

Młodociany zwolennik sztuki filmowej zmuszony został do haniebnego odwrotu.

Na tem narazie skończyła się cała awantura.

Policja jednak, poszukując zbiega, przegnęła oddać go pod sąd dla nieletnich za kradzież, popełnioną w mieszkaniu rodziców.

Na szczęście rodzice darowali swemu jednemu, — na co im prawo pozwala, — i migawek sądowych nie będzie.

To, co jest, — to nie migawki sądowe, lecz ostrzeżenie pod adresem Jasia i rodziców — wszystkich innych jego kolegów.

Lex.

CASINO

JUTRO, wtorek, PREMIERA!!!

Powabna i urocza, frapująca ognistym temperamentem

Priscilla Dean

w najnowszej swej kreacji fascynującym dramacie p. t.

Tancerka z Sewilli

Egzotyczny Koloryt Hiszpanii!

Sensacyjne walki toreadorów z bykami!

Czarujące tańce „hiszpańskich rusałek“ przy dźwiękach Kastaniet.





Turyści — mistrzem Łodzi na rok 1926.

Turyści I — Ł.K.S. I. 2:1 (1:0).

Turyści II — Ł.K.S. II 0:4 (0:2).

Zwycięzca zawdzięcza ten tryumf nadzwyczajnej ofiarności swej drużyny. — Zaś porażkę Ł.K.S. należy przypisać marnej grze kierownika napadu.

Mecz wczorajszy, oczekiwany z niesłychanym napięciem nie zawiódł tych kilkudziesięciu mas, które nań przybyły. Był on bowiem pod każdym względem rekordowym. Rekordowość tę, należy w pierwszym rzędzie, pod względem ilości widzów rozumieć; następnie strona sensacyjna „pobiła” tu niemal wszystkie dotychczasowe rekordy.

Jeżeli bowiem cofniemy się pamięcią kilka miesięcy wstecz i przypomnimy sobie stan naszych A-klasowych drużyn, to przyjdzie do przekonania, że przebieg i finał tegorocznych mistrzostw wypadł nieoczekiwanie, wprost sensacyjnie. Przecież Ł.K.S. posiada najlepszą w Łodzi I-szą drużynę; następnie, gdyby Ł.K.S. nie był „leciał” na zdobycie mistrzostwa wszystkich trzech klas, stać go było na jeszcze lepszą A-klasową drużynę. Przecież jego napad w tym składzie, zwłaszcza Lange na środku to naprawdę zakrawało na ironję. Groź ten, przegrał wczorajszy mecz swą bezradnością, brakiem techniki i ruchliwości. I gdyby Ł.K.S. już na początku sezonu wstawił do I-szej drużyny, jedną ze swych młodych latorośli (Janecki, Lutowski) to koniec mistrzostw byłby dlań znacznie pomyślniejszy. Lecz ci gracze byli mu rzekomo potrzebni dla II-jej drużyny i to się na nim zemściło.

Nie wdając się zbyt szeroko charakteryzując drużyn, podkreślić jednak należy, że pomysł ze strony Turystów, wstawienia w miejsce Kokosińskiego Sztencla, oraz bramkarza z II-giej drużyny był świetny. Bowiem o Sztencla, jak o mur, rozbiła się niejedna fala czerwonych, a zaś młody bramkarz, nie wiele miał roboty, lecz to co robił, uczynił wprost fenomenalnie. Reszta drużyny Turystów grała nad wyraz ambitnie, oceniwszy widocznie należycie wysoką stawkę.

Po stronie przeciwnej widzieliśmy, tak często już w r. b. notowaną anemię, brak orientacji i myśli przewodniej. Ani jednego celowego i precyzyjnego podania piłki, ani też wykorzystanie terenu. Grano ot tak sobie, jak „wózek” to wszyscy; jeżeli znowu gdzieś było ciasno, to ajwięcej było tam czerwonych, a następny, który otrzymał piłkę „jechał” z nią lub posyłał w tę ciżbę. Rzecz zrozumiała, że przy takiej grze i takim kierownictwie o zwycięstwie nie można było nawet marzyć.

Zupełnie inny system taktyki stosowali Turyści, ryzykując swe, jakby nie było słabsze od skrzydeł przeciwnika skrzydła. To też dzięki Michalskiemu II, prawoskrzydłowemu padła pierwsza bramka, który ściągnął na siebie trzech przeciwników i w odpowiednim momencie wysunął piłkę nieostawionemu Błaszczyńskiemu, który resztę załatwił. — Nie bez Michalskiego zasługi padła również strzelona przez Kulawiaka o zwycięstwie decydująca bramka.

Przebieg gry ciekawy, tempo bardzo żywe, gra naogół bardzo fair, chwilami nawet delikatna. W pierwszej połowie

Ł.K.S. grający z wiatrem ma słabą przewagę, lecz z powodu słabej gry Lange, którego żadna piłka nie chce się trzymać, nie wykorzystuje jej. I tak jeden natłok pod bramką wyjaśnia świetnie Sztencel głową, trzykrotnie zaś, każdy raz nakrywką broni wspaniale bramkarz 40 min. przynosi Turystom pierwszą bramkę, poczem w dwie minuty później Fiszer w bramce Ł.K.S. zmuszony jest do ratowania bardzo niebezpiecznego strzału — i pauza.

Po zmianie bramek, Turyści kilka minut w przewadze, jednakże uzyskane dwa rogi przechodzą bez rezultatu. Kiluminutowa gra otwarta i wreszcie w 16 minucie daleki strzał Millera przynosi wyrównanie. W momencie strzału, Kahl mógł Millerowi przeszkodzić, jednakże bramkarz nie ponosi tu żadnej winy.

Stan 1:1 trwa jednak tylko 8 minut. W 24 min. Kulawiaka, błyskawiczny i niespodziewany strzał ładuje, mimo interwencji Fiszera w siatce. Wynik 2:1 dla Turystów, nawiasem mówiąc zupełnie zasłużony, mimo obustronnych kolosalnych wysiłków pozostaje bez zmiany.

Rogów 4:3 również na korzyść Turystów.

I tak oto po 5-cio letniem panowaniu, tytuł mistrza Łodzi, najmniej spodziewanie przeszedł winne, wierzymy lepsze ręce. Klubowi Turystów, który, dzięki swym liczny młodym rezerwom może śmiało patrzeć w przyszłość, życzymy serdecznie, aby honoru barw Łodzi z powodzeniem broniło i aby jego drużynę, tak jak wczoraj, po każdym poważniejszym meczu, rozentuzjasmowana publiczność na rękach znosiła.

Fr. Romanek.

Finałowe rozgrywki o mistrzostwo klasy A.

Ł. T. S. G. — Siła 3:2 (3:1).

Siła spada definitywnie do klasy B.

Końcowa rozgrywka o mistrzostwo klasy A powyższych drużyn nie mogła już w żadnym wypadku uchronić Siłę od spadku do klasy B, natomiast drużynie Towarzystwa mogła przynieść zaszczytne trzecie miejsce w tabeli.

Stało się więc już faktem, że Siła spada definitywnie do niższej klasy, niemniej jednak podkreślić należy jej ofiarną i ambitną grę do ostatniego meczu, nawet do ostatniej minuty.

Siła od początku zawodów walczyła o piłkę ambitnie, żegnając swoją ostatnią rozgrywkę o mistrzostwo w pierwszej klasie z prawdziwym honorem.

W przeciwieństwie do Siły, drużyna Towarzystwa wykazała w jaki to sposób nie należy zawodów prowadzić.

Chwilowy sukces, który Ł.T.S.G. odniosło, zyskując prowadzenie 3:0, sprawił, że poszczególni gracze spoczęli sobie na laurach, nie wykazując nawet najmniejszej ochoty do podwyższenia, ewentualnie podtrzymania rezultatu.

Nie należałoby się więc zbyt dziwić, gdyby nawet Siła zmieniła rezultat cyfrowy na swoją korzyść. Że tak się nie stało ma Ł.T.S.G. do zawdzięczenia jedynie swemu bramkarzowi, oraz Mildemu, który z właściwym sobie spokojem i poświęceniem potrafił bronić swych barw.

Przechodząc do oceny poszczególnych ednostek należy w pierwszym rzędzie wymienić znakomitego Mildego, który na zawodach tych raz jeszcze dowiódł, że należy obecnie do najlepszych obrońców naszego grodu. Jego partner Wildner nie miał specjalnego dnia.

Również i pomoc Towarzystwa nie pokazała tej klasy co na zawodach z Unionem.

Atak zaś po zdobyciu trzech bramek, uważał za stosowne spacerować po boisku miast walczyć o piłkę z twardym przeciwnikiem.

W siłę trudno kogoś specjalnie wy-

różnić. Cała drużyna, w której za wyjątkiem Kirszbauma, niema specjalnie wybitnych ednostek grała ofiarnie, aż do ostatniej minuty gry. Jedynie Bayer, będący zawsze wzrocie pracowitości, tym razem zupełnie rozleniwił się na boisku.

Przebieg gry dość interesujący.

Rozpoczyna Siła, jednakże piłka dostaje się do napastników Ł.T.S.G. i już w 1 min. zdobywa Pogodziński główką bramkę dla swych barw. Gra przybiera charakter otwarty.

Ataki towarzystwa groźne.

W tej fazie wyróżniają się Kirszbaum z Siły oraz Zgierski z Ł.T.S.G.

W 4 min. wypracowuje Fiszer Płuciennikowi dogodną pozycję do strzału, z którego Towarzystwo zyskuje drugą bramkę.

Siła atakuje również dość często, ale bez efektu, natomiast jedna z akcji białoczerwonych kończy się pomyślnym skutkiem. Strzelcem był Płuciennik.

Zanosi się na „rzeź niewinnych”, lecz Siła na duchu nie upada, przeciwnie nawet przypuszcza teraz groźne ataki, z których jeden kończy się zdobyciem bramki w 21 minucie.

Do końca pierwszej połowy inicjatywą spoczywa w rękach Siły, jednakże mało zgrany atak i taktycznie zupełnie słaby kapitułuje raz za razem przed bramką przeciwnika.

Druga połowa zawodów stała również pod znakiem znacznej przewagi białoczerwonych. Wszelkie jednakże za kusy napastników rozbijają się o „twardy mur” — Mildego.

Dopiero w 33 minucie zdobywa Siła z rzutu karnego drugą bramkę.

Ostateczny rezultat 3:2 dla Ł.T.S.G. Sędziował pewnie i spokojnie p. Rettig.

Publiczności około 800 osób.

St. K.

„Dyplomacja sportowa“.

Rekordzista może zdziałać więcej na gruncie zagranicznym, aniżeli najzdolniejszy dyplomata.

Sportowe sukcesy rekordzisty na obczyźnie stanowią w obecnych czasach najlepszą propagandę dla państwa, z którego ów rekordzista pochodzi.

Najlepszym tego przykładem jest fenomenalny biegacz, fiński Paavo Nurmi, który w Stanach Zjednoczonych najwięcej przysłużył się do tego, że Finlandja uzyskała pożyczkę amerykańską.

W ostatnich dniach niemiecki pływak Rademacher niemniej przyczynił się swojej ojczyźnie w Ameryce.

W tych dniach poseł niemiecki w Stanach Zjednoczonych, von Maltren wystosował następujące pismo do swoich władz w Berlinie: „naszemu pływakowi, Erychowi Rademacherowi, udało się w amerykańskich mistrzostwach pływackich w Chicago osiągnąć niebywały sukces. Między innymi pobit nasz rodak rekord światowy w pływaniu na 220 jardów, osiągając czas 2:45. Dotychczasowy posiadacz tytułu mistrza świata, Spence, przybył do mety drugi.

Przy tej okazji chciałem zwrócić uwagę, że wspaniałe reprezentowanie sportu niemieckiego w Stanach Zjednoczonych przez naszych zawodników, jest najlepszą dla nas propagandą.

Ustalenie tak świetnego rekordu przez naszego rodaka ma tu o wiele większe znaczenie i przynosi nam znacznie więcej korzyści, aniżeli poczynania dyplomatyczne niejednej delegacji“.

EXPRESS SPORTOWY.

Zawody piłkarskie we Lwowie.

Lwów, 13 czerwca.

Pogoń — Lechia 1:0.

Ciekawe spotkanie z serii rozgrywek o mistrz. kl. A L.Z.O.P.N. zostało przerwane już w 5 min. gry ze względu na silną burzę, która zmusiła graczy do opuszczenia boiska. Jedyną bramkę zdążył uzyskać Garbień dla Pogoni.

Czarni — Polonia (Przemyśl) 4:0.

Bramki dla Czarnych zdobyli: Kopeć Sawka, Chmielewski i Wojtkiewicz.

Hasmonea — Sparta 4:1 (2:1).

Zasłużone zwycięstwo Hasmonei, dla której bramki strzelili: Steuerma 2 oraz Kahane i Waldstahl. Dla Sparty honorowy punkt zdobył Małeck.

Wyniki krakowskie.

Kraków, 13 czerwca.

Rozegrane w dniu dzisiejszym zawody o mistrzostwo kl. A K.Z.O.P.N. przyniosły zwycięstwo faworytom. I tak: Wawel bije Jutrzenkę 2:0 (0:0). Cracovia w zawodach z B.B.S.V. bije bieliszczan 3:1 (3:0). Wisła natomiast miała trudną przeprawę z Makkabi, którą po ciężkiej walce zwycięża w stos. 4:3 (2:1).

Wyniki poznańskie.

Warta bije Ostrowie w spotkaniu towarzyskiem w stosunku 4:2.

Trójboj lekkoatletyczny dla pań: W trójboju lekkoatletycznym dla pań I-sze miejsce Kastakówna (Sokół) osiągając 25 pkt., 2) Frydrych (S), 3) Lutomaska (Warta).

Wyniki zagraniczne.

Wiedeń, 13 czerwca.

Sportklub — WAC 5:4 (4:0).

Amatorzy — Simmering 2:2 (1:1).

Slovan — Hartha 2:0 (0:0).

Wacker — Ujpesti 3:3 (3:1).

Rapid — DFC 3:3 (2:2).

Vienna — Florisdorf 4:1 (1:1).

Hakoah po powrocie z Ameryki przegrał w spotkaniu o mistrzostwo ze Sport klubem 1:0 (0:0).

Belgrad, 13 czerwca.

WAC — Belgradski S.K. 8:0 (6:0).

Grac, 13 czerwca.

Brigitennauer S.K. — Szturm 7:1 (3:1).

Brigitennauer S.K. — Sportklub 3:0 (0:0).

Zagrzeb, 13 czerwca.

F.C. Bern — Hask 2:2 (2:0).

Budapeszt, 13 czerwca.

Mistrzem Węgier został F.T.C. bijąc mistrza prowincji Miskolser 4:0 (2:0).



Kłamstwo—czy straszna prawda?

„A gdy połknąłem truciznę, otworzyła okno i rzekła: Skacz!”

Oskarżenie kobiety, która obdarza miłością i żądzą śmierci.

Z Warszawy donoszą nam:

Józef Szlawryński, funkcjonariusz warszawskiej policji śledczej, zakochał się w r. 1924 w pięknej rozwódce Marii Brożkowiej (Wileńska 3). Zwodziła go obietnicami, ludzila, aż wreszcie przebrała miarę.

Dnia 22 marca b. r. Szlawryński zarzucił młodą kobietę do restauracji rojanowskiego (Podwale 6), gdzie spoczyli kolację. I nagle w przepelnionej sali uknął strzał, a po nim drugi, trzeci, zwarty i piąty. Wszystkie kule chybiły. Brożkowa wyszła cało z tej przygody.

Sprawca strzałów nie uciekał. Zaprowadzono go do urzędu śledczego. Zbrożkowa, wezwana na świadka ze Izami w szwach błagała o zwolnienie winowajcy i aresztu.

Wywiadowca wkrótce znalazł się na wolności za zobowiązaniem.

Wczoraj w mieszkaniu rozwódki odbywało się przyjęcie. Gdy goście opuścili mieszkanie, zjawił się Szlawryński.

Gawędzili krótko, a jaki obrót przybrała rozmowa, można wywnioskować z faktu, że zakochany wywiadowca połknął dwie pastylki sublimatu, poczem wyszedł, wsiadł do dorożki i kazał się wieść do szpitala Przemienienia Pańskiego.

— Ratujcie mnie, nie chce umierać — świadczył — ta kobieta nie warta jest mej miłości. Gdy połknąłem truciznę, otworzyła okno i rzekła: Skacz! A mienka na trzecim piętrze.

Międzynarodowy kongres autorów dramatycznych.

W paryskich obradach biorą udział delegaci 20 narodów.

Paryż, 13 czerwca.

Wczoraj nastąpiło uroczyste otwarcie międzynarodowego kongresu autorów dramatycznych.

W kongresie biorą udział przedstawiciele 20 narodów, w czem również przedstawiciele Polski.

Nastroj podniosły. Delegatom zgłoszono gorące przyjęcie.

Na cześć delegatów magistrat Paryża wydał bankiet, wieczorem odbyło się specjalne przedstawienie w Komedji francuskiej.

W poniedziałek przyjmie uczestników kongresu premier Briand we wtorek prezydent republiki Doumergue.

KLISZE

DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zobaczcie katalogi do celów reklamowych
PYSUNKI, projekty reklamowe
i wydawnicze wykonuje
R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

Straszne te słowa, o ile nie są majączeniem chorego, stawiają młodą kobietę w ponurem świetle.

Przed czterema laty inny narzeczony Zbrożkowej, przestrzelił sobie pierś w restauracji hotelu Saskiego.

Czterech robotników zalanych wodą w podziemnej rurze kanalizacyjnej.

Straszny wypadek w Lublinie.

Z Lublina donoszą:

W piątek o godz. 11 przed południem zdarzył się w Lublinie straszny wypadek. Z powodu gwałtownej ulewy, która wkrótce zamieniła się w burzę, woda z wyżej położonych okolic wartkim potokiem zaczęła spływać aleją Jagiellońską, na której prowadzono roboty kanalizacyjne.

W chwili nadpłynięcia fali wodnej we wnętrzu betonowych rur pracowało 4 robotników, zajętych ich cementowaniem. Woda wdarła się niespodziewanie do wnętrza rur, unosząc 4 pracujących robotników. Robotnicy, pracujący na po-

Pozbawiony rangi oficer targnął się na swe życie.

Z Lublina donoszą:

Do komendy miasta w Lublinie przy prowadzono por. Żelaznego z 2-go dyonu taborów, który przez sąd honorowy DOK II został pozbawiony rangi oraz wydany z wojska.

Kiedy oficer inspekcyjny wręczył por. Żelaznemu szczyryk, aby odciął sobie odznaki oficerskie, por. Żelazny pchnął się ostrzem w okolice serca, raniąc się lekko.

W szpitalu wojskowym podczas operacji dokonano aktu zerwania odznak oficerskich.

wierzchni ziemi, widząc, co się dzieje, zdolali wydrzeć z rur dwóch zagrożonych robotników. Inni dwaj, unoszeni w dalszym ciągu przez prąd wody, wyciągnięci zostali nieco później.

Wyciągnięto ich bez przytomności, nie dających żadnych znaków życia. — Sprowadzone pogotowie ratunkowe przewiozło ich natychmiast do szpitala. Nie odzyskali oni dotąd przytomności, znajdują się zaś w stanie bardzo ciężkim. — Pracujący z nimi robotnicy stwierdzili ich nazwiska. Jeden z nich nazywa się J. Kozłowski, drugi S. Kapica.

Drugi akt łaski Prezydenta Rzplitej Skierniewickiemu bandycie zamienił karę śmierci na więzienie.

Przed dwoma dniami, donosiła prasa o wyroku śmierci, jaki na sesji wyjazdowej w Skierniewicach, wydał sąd doraźny warszawski na mordercę wieśniaczki Marianny Pokropowej — Antoniego Dworniczaka.

Obróca skazanego wniosł do pana prezydenta podanie o ulaskawienia skazanego.

P. prezydent biorąc pod uwagę, iż skazany przyznał się do winy, wyraził skrupuły, poprzednio nie był karany, był bez pracy, ma żonę i dziecko oraz że po pełnił czyn karygodny z nędzy — zamienił mu karę śmierci na dożywotnie ciężkie więzienie.

Na wschodzie i południu Polski

szaleją gradowe burze niszcząc zasiewy, rujnując wsie.

Nad powiatem postawskim w Wleńszczyźnie przeszedł niebywałej siły huragan, wyrządzając wielkie szkody we wsiach Jesiewo i Biedunki.

W majątku Rudoszawa huragan zerwał 2 dachy gontowe z belkowaniami. Na skraju lasów wichur połamane drzewa wyrzuciła je z korzeniami.

W powiecie biłgorajskim rozpetala się niesłychanie gwałtowna burza gradowa. Zasiewy w wielu miejscach doszczętnie zniszczone. We wsi Kulnie zniszczeniu uległy zasiewy 90 gospodarstw.

Wzrost bezrobocia w Berlinie.

Berlin, 13 czerwca.

Liczba bezrobotnych w Berlinie wzrosła w bieżącym tygodniu o 5000 osób, w szczególności w branży konfekcyjnej i przemyśle budowlanym. Ogólna ilość bezrobotnych w Berlinie wynosi 254623 osób.



JARSKIE śniadania, obiady i kolacje Piotrkowska 114 front 1-sze piętro Lody, wody, dzienniki i ilustracje. Czynna od godz. 8 rano do 10 wiecz.

Dr. med. L. Prybulski
Zawadzka № 1.
Telefon Nr. 25-38
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem) Lampa kwarcowa i promieniarni Röntgena.
Przyjmuje od 9-2 i od 5-8
Dla pań od 4-6
Oddzielna poczekalnia.

Dr. Różaner
Dzielnia № 9.
Tel. № 28-98.
Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8-10 i od 4-8
Leczenie lampą kwarcową.
przyjmuje do med. reżki ręcznej.
Piotrkowska 51, pr. oficyna, i wejście, 4 piętro, 7 drzwi na lewo,

Stenografii wyucza listownie Instytut Stenograficzny Warszawa, Krucza 26. Żądacie bezpłatnych prospektów. 087

BRYLANTY

Złoto, Zęby sztuczne
nawet połamane
BIŻUTERJE

KWITY LOMBARDOWE

Kupuje i najwyższe ceny płaci J. FIJAŁKO, Piotrkowska 7, tel. 31-46.

Prenumerata:

W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 —
Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ciwierz strony) 100 procent drożej